

Palenie wolności

17 maja 2008

1 stycznia 2008 r. całkowity zakaz palenia wyrobów tytoniowych objął naszych zachodnich sąsiadów. Jednocześnie wraz z pierwszym dniem nowego roku wprowadzone zostało ograniczenie ruchu kołowego w Berlinie. Wiele wskazuje na to, że wkrótce i my będziemy musieli się rozstać papierosem w miejscach publicznych. Może to tylko zbieg okoliczności.

JAKIEŚ NIEBEZPIECZEŃSTWO? TO DOBRZE.

Wiadomo nie od dziś, że państwa w obliczu zagrożenia nakładają na swoich obywateli, różne nakazy i zakazy. „Armaty zamiast masła!” było hasłem uzasadniającym w trzydziestych latach wyrzeczenia Niemców, którzy musieli przecież się jakoś bronić przed „niebezpiecznie wzrastającą II Rzeczpospolitą”. Wprowadzony w marcu 2003 roku w Nowym Jorku zakaz palenia w zamkniętych miejscach publicznych przeszedł stosunkowo gładko. Wobec trwającego szoku po atakach na WTC i nieustannej propagandy zagrożenia terrorystycznego, nikt zbytnio nie przejmował się takim „drobiazgiem” jak zakaz palenia. Zamieszki rasowe w Republice Południowej Afryki były również dobrą okazją do wprowadzenia pierwszego na świecie całkowitego zakazu palenia w miejscach publicznych. Także niemoc poprzedniej koalicji podsunęła posłom PiS pomysł zastępczego problemu. Projekt ustawy był już gotowy latem 2007, miał być forsowany w Sejmie we wrześniu. Nie trafił jednak pod obrady z powodu przyśpieszonych wyborów.

– To byłyby najsurowsze przepisy w Europie – przyznawał w czerwcu ubiegłego roku w rozmowie z „Dziennikiem” poseł PiS Tadeusz Cymański, promotor restrykcyjnych rozwiązań.

Obecnie z gotowego (nieco „liberalizowanego”) projektu ustawy o uprzykrzaniu życia palącym wyborcom skorzysta Platforma Obywatelska – niegdyś Unia Wolności... W swojej opieszałości w

uchwalaniu pożytecznych ustaw sejm bieżącej kadencji cofa się do ustaw skonstruowanych już wcześniej.

Nie wykluczam jednak, że to wszystko to tylko zbieg okoliczności.

KROK PO KROKU

Od roku 2000 coraz więcej krajów wprowadza całkowity zakaz palenia tytoniu w miejscach publicznych. Przodują w tym kraje, w których zwiększenie akcyzy może nie zmniejszyć liczby palaczy metodami „ekonomicznymi”. Indie (zakaz od 01.05.2004) czy Bhutan (od 01.02.2005) nie były by przecież w stanie zmienić klimatu pozwalającego na niekontrolowaną przydomową produkcję tytoniu – Bhutan w grudniu 2004 wprowadził również zakaz sprzedaży wyrobów tytoniowych. Światowe trendy kopiowane na europejski grunt nie powodują rozwiązywania właściwych problemów. (Jakich? Na przykład nadwagi, która nie jest plagą ani Indii ani Bhutanu. Ale o tym jeszcze wspomnę.) Jednak demokratyczna większość również wysokorozwiniętych społeczeństw przyjmuje rozszerzające się zakazy palenia z ulgą, albo wręcz entuzjazmem. „No, wreszcie!” – wzdychają pełną piersią przeciwnicy palenia i bez szemrania dostosowują się do kolejnego w ich życiu ograniczenia. Pielęgnują przy tym złudzenie, że ZAKAZ nie dotknął ich samych...

STWORZYĆ PROBLEM, CZY STWORZYĆ RYNEK?

Przeciwnicy palenia podnoszą liczne kwestie wiążące się z ich wolnością i prawem do czystego powietrza. Puby, kluby i tancbudy, do których chcą chodzić są zadymione. Świetnym argumentem mającym zaskarbić sobie również grono restauratorów jest przy tym to, że po wprowadzeniu zakazu palenia w irlandzkich czy nowojorskich klubach dochody ich właścicieli nie zmniejszyły się. Jeśli osoby niepalące stanowią taką ważną grupę konsumentów, a restauracje i knajpy nie tracą na czystym powietrzu, dlaczego ich właściciele sami nie decydują się na wprowadzanie takich zakazów dla własnych klientów? Czy jakiś

przepis stoi na przeszkodzie by założyć prywatny klub tylko dla niepalących? Dlaczego nie zostawić tej sprawy niewidzialnej ręce wolnego rynku? Przecież tak szeroka nisza to złoty interes.

Interes na cudzym paleniu i modzie na niepalenie robią już firmy farmaceutyczne oferujące plastry, tabletki i gummy do żucia. Pokazują jak palenie uciążliwe jest dla nikotyników, a zarazem jak głodcy i przystojni są ci, którzy nie palą. Ośmieszając palaczy, skądinąd słusznie zniechęcają do palenia i... oferują środki z nikotyną. Pewien łysy brodaczek powiedział kiedyś: „Szukajcie tych, którzy na tym zyskują” niby to było w poprzedniej epoce, ale...

„PALENIE POWAŻNIE SZKODZI TOBIE I OSOBOM W TWOIM OTOCZENIU”

Jeśli zażyłem kokainę, a ktoś to wykrył, będę odpowiadał przed sądem i zostanę skazany. Pewnie będę również poddany leczeniu. Sprawa jest prosta, kokaina jest nielegalna – nie kupię jej w sklepie spożywczym ani restauracji sejmowej. Jeśli będę palił papierosa na przystanku autobusowym straż miejska wystawi mi mandat lub (jeśli odmówię przyjęcia) skieruje sprawę do sądu grodzkiego. Mizernym wytłumaczeniem będzie to, że zapłaciłem za papierosy w kiosku (37,92% ceny to akcyza), popiół strzepywałem do zamontowanej w koszu na śmieci popielniczki, a na przystanku nikogo nie było. Nawiasem mówiąc Gdańsk, Lublin, Rzeszów, Bielsko-Biała, Kraków, Łódź, Ruda Śląska i inne miasta walczą o czyste przystanki wprowadzając zakaz palenia i montując nowe kosze z popielniczkami. Na przystanku stoję sam, papierosy mam, popielniczka jest. Palić? Nie palić? Bezpieczeństwo zagwarantować mógłby mi jedynie immunitet poselski. Ponieważ jednak nie jestem parlamentarnym przedstawicielem Narodu, zostanę pewnie ukarany, a na leczenie nikt mnie nie wyśle.

BIERNE NIEPALENIE

„Bierne palenie szkodzi bardziej” jest taką samą bajką jak

„Fajka mniej szkodzi”. Bzdury podobnego formatu rozbijają się o statystykę – palący „aktywnie” umierają częściej niż bierni palacze. To jak palimy i co palimy przesuwają tylko prawdopodobne miejsce pojawienia się raka: papierosy – rak płuc, cygara – rak języka, fajka – rak krtani i przełyku... Można też stosować inne środki. Jeśli, ktoś chce skracać i/lub urozmaicać sobie życie, znajdzie na to w delikatesach dziesiątki sposobów, a prawie każdy opatrzone banderolą Ministerstwa Finansów (ale bez mementa Ministra Zdrowia).

Prowadzenie samochodu albo roweru pod wpływem alkoholu jest przestępstwem bo można kogoś zabić. Prowadzenie się w miejscach publicznych po pijaku jest wykroczeniem bo gorszy lokalną społeczność (nie wolno też prowadzić lokalu z wyszynkiem bliżej niż na 100 metrów od szkoły czy świątyni). Czy z podobnych przyczyn picie kawy, czy obżarstwo staną się wykroczeniem? Nie wykluczone. Musi się tylko zawiązać odpowiednie lobby przedstawiające statystyki chorób wywołanych nadwagą lub zażywaniem kofeiny. Trzeba tylko stworzyć problem i przekonać, że dane działanie szkodzi otoczeniu. Czy mam prawo chronić swoje dziecko przed widokiem grubasa jak przed widokiem pijaka? Co jeśli następne pokolenie uzna nadwagę za „normalny” stan i nie będzie widziało w tym nic złego? Co jest ważniejsze dla rządzących moje papierosy czy napoje dla dzieci? Uczniowie szkół podstawowych piją ożywczy Red Bull (na kreskówkach dodaje skrzydeł), Coca Colę, Mountain Dew, Pepsi, Powerade.

Rodzice sprawdzacie zawartość kofeiny i cukru w tych drinkach?

PĘTLA SIĘ ZACISKA

Dlaczego rządy chcą kontrolować decyzje ludzi, którzy ich wybrali? Jeśli będę chciał gadać przez telefon komórkowy dziesięć godzin dziennie, nikt mi tego nie zabroni, choć wiadomo, że promieniowanie wydzielane przez komórkę może ugotować jako na miękko. Jeśli będę chciał popłynąć do Nowej Zelandii, mogę to zrobić choć wiadomo, że silniki statku

wyemitują do atmosfery tyle kilogramów dwutlenku węgla ile waży jego ładunek. Spaliny samolotu będą ważyć kilkakrotnie więcej na tej trasie z takim samym bagażem, a samochód w drodze do pracy zmienia tylko skalę problemu, który problemem pozostaje.

Czy ograniczenie wolności do przemieszczania się z takiego powodu brzmi jak antyutopia? Chyba tak. Ale czy w latach osiemdziesiątych ktokolwiek myślał o całkowitym zakazie palenia? Energia elektryczna potrzebna do napisania tego artykułu też pośrednio przyczyniła się do cieplarnianego efektu. A przecież gdyby w imię ochrony ziemskiej atmosfery i zdrowia ludzi wyłączać 90% elektrowni po godzinie 22:00, dziesiąty stopień zasilania spotkałby się z akceptacją. To tylko kwestia czasu i metod społecznej perswazji. No i „kogoś kto na tym zyska”. Nasuwa mi się jeszcze myśl, że może mam ten gen, który sprawia, że kawa, którą wypilem niszczy moje serce bardziej niż wszystkie papierosy, które dziś wypaliłem. To może wprowadzić prohibicję na kawę? Porzucić picie kawy, unikać miejsc, gdzie się ją pije? Lobbować na rzecz zakazu picia kawy w kawiarniach?

Prawne regulacje w zakresie sprzedaży wyrobów tytoniowych i ich palenia są niespójne, a jednak coraz ostrzejsze. Poparte „demokratyczną” większością niepalących i reklamą („palenie jest do d...”), są poligonem doświadczalnym dla państw chętnie ograniczających wolność. Twarde potraktowanie palaczy dziś pozwala przypuszczać, że zakaz używania pianki do golenia, samochodu, komputera obecnie antyutopijny może się stać rzeczywistością jutra – za rok, za dekadę, w życiu następnego pokolenia. Ustąpienie w walce o wolność wyboru jednej grupy przybliży nas do ograniczania praw pozostałych osób – użytkowników samochodów, kosmetyków, energii elektrycznej... Znajdźmy sposób by wzajemnie uszanować swoje prawa, nie wylewać dziecka z kąpielą, szukać rozwiązań kompromisowych i nie wydłubywać z siebie wolności po łyżeczce, po łyżeczce...

Autor: Witold Szwedkowski (artysta.fe.pl)

Źródło: [Autentyk](#)